

WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

№ 23. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny.
Konto czekowe P. K. O. 60.858.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYŃSKI.

Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50.

CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

WARSZAWA W NOCY: DO KABARETU

Rys. Wacław Lipiński
Warszawa.



Gdy zapada wieczoru tajemniczy mrok
Gdy świateł tysiącem stolica lśni,
To mieśczech — filister pod pierzyną śpi,
A ty do „Negresco” kierujesz swój krok.
Bo w kabarecie zabawa wre przecie,

Tam śmiech, tam grzech, Szał zmysłów tam
Ponęty zwodnic dam —
Pokusy te ach, znam, ach, znam
I nie wiem sam
Czemu codzień mknę tam...

Mówiono, jak zwykle o kobiecie.

— Włosy, to najpiękniejsza ozdoba kobiety, rzekł jeden.

— Nie, nóżki, zachwyca się drugi.

— Prawda leży pośrodku, zauważa filozoficznie trzeci.

Złote listki.

Elegancka dama, o jak weksel w obiegu, im więcej żyrantów, tym mniej wartości.

*

Kiedy ucciwa kobieta ma piękne nóżki, to nic nie wskazuje, ale pozwala widzieć...

Liczna rodzina.

Widzę u pana aż siedmioro dzieci...

— Tak, a ósme w drodze.

— No, no, to kiedy chrzciny?

Nie o tem mówię, w drodze, bo poszło do sklepu po chleb.



NOWY SPORT AMERYKAŃSKI. Sou tre Paryst.
DJABELSKIE SERSO.

Z dobrego domu.

— A czy ta panna, którą pan mi swata, jest z dobrego domu?

— Co znaczy z dobrego? W tym domu mają wodociąg, klozet i windę. Czego jeszcze pan chce?

Cel uświęca środki.

Lekarz bada młodzieńską panienczkę, bardzo nerwową i bladokrwistą, poczem rzecze do mamusi: — Pani córeczka musi wyjść za mąż, konieczne zamąż...

— A czy nie wystarczy, pyta mamusia, gdy ona pójdzie za prywatną sekretarkę.

*

Surowa cnota, to forteca, która nigdy nie spuszcza zwodzonego mostu, gdyż nikt nie dobija się do jej wrót.

Jerzy Wrzos.**Kolekcje pamiątek**

Każdy mojego domu i serca zakątek
Pełen jest wspomnień miłości
I pełen precudnych pamiątek
Różnej jakości.

Kocham moje pamiątki, chowam je troskliwie
I od czasu do czasu przeglądám je sobie
I jest mi tak żałośliwie,
Jak na swym własnym grobie.

Pamiątki mam przeróżne. Przedewszystkiem listy
Pisane ukochaniem i dziką tęsknotą,
Rozkwitające żądzą, jako kwiat ognisty,
I kojące lekliwą pieszczotą.

Listy te zaszczyt mi czynią,

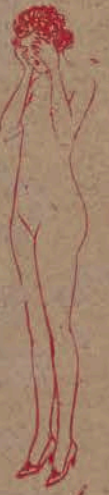
Bo w nich mnie nazywano: pięknym, młodym, śmiałym,
Bóstwem, herojem, aniołem zuchwałym —

I świnią.

Po tem idą kolekcje części garderoby:
Zapomniane podwiązki, brelok, ozdoby,
Jakaś różowa, wążiutka wstążeczka,
Którą niebaczna dziewczeczka
Powiązała ze sobą serca zakochane
W jakieś południe wiosniane.

Dalej idzie tom wierszy, miły upominek,
Dużo szpilek do włosów,
Ogryzków od papierosów

I niezmiernie wprost kolekcja szminek.
Więcej mam tych świętości, niż poganin bogów,
Wszystkie je ludziom pokazać potrafię —
Z wyjątkiem jednej: w szafie.
Ukrywam przed ludźmi żarliwie
Najbogatszą kolekcję prawdziwie
Przyprawionych mi przez baby rogów.

**Pierrot.**

3.

Miss Ellen.

III.

Lecz dokąd dążył i kim był z zawodu elegant smagły w malinowym fezie, tchnący urokiem niewysłownym wschodu i co w ogromnych kufrach swoich wiezie, tego nie wiedział nikt, bo ani słowa nie rzekł o sobie Achmet-bej nikomu, a sługą był mu Nubijczyk-niemowa, okaz niezwykłej siły i ogromu.

Zauważyłem, że ten egzotyczny człowiek przedziwny ma wpływ na kobiety: jakby je przed nim chwycił lęk mistyczny, jak pod działaniem tajemnej podniety w pasach stawały i drżały nerwowo, skoro się tylko Lewantyńczyk młody pojawił z dumnie podniesioną głową tchnąc ponurością ciemnej swej urody. Z kosztownej fajki dym puszczając smugą, z czerwonym dużym kwiatem w butonierce

zwykle się zdala przypatrywał długo naszej rozkosznej, cudnej miljarderce. Ach, tak zapewne biednej leśnej sarnie straszliwy wąż się przypatruje, bo nim na okrutne skaże ją męczarnie, a owa przed nim uciec już nie zdoła. I śliczna Ellen, co przed chwilą jeszcze grała w tenisa rozbawiona ze mną, naraz na dziwne zaczęła dreszcze skarżyć się smętnie... że w oczach jej ciemno. Schodziła chwiejnie w dół do swej kabiny, gdzie bez obiadu sama do wieczora biedactwo długie spędzała godziny płacząc cicho, rozstrojona, chora. Zasię na pełnych wargach Achmet-beja uśmiech się zjawiał wstętny i lubieżny... zaliż miał w sobie siłę czarodzieja ten afrykanin chytry i drapieźny?

A dałbym głowę, że ten nasz pasażer jest zwykłym kupcem żywego towaru, co do Europy był wyruszył na żer, a teraz wraca znów do lupanaru gdzieś w Aleksandrii, albo i w

Kairze, kędy rozpusta orgje swoje święci; tysiące kobiet w tym hanielnym wirze topią corocznie handlarze przekleci. Takżem źle bardzo myślał o Achmecie: handlarz towarem żywym — niezawodnie! chociaż nie miałem żadnych podstaw przecie, aby o takie go posądzać zbrodnie. Możemy spokoj Lewantyńczykowi dać, tając na dnie serca podejrzenie, cóż tam! niech sobie swe ofiary łowi i brudnym złotem napycha kieszenie! Lecz Ellen, Ellen! zaliż było można tak ją zostawić wówczas samą jedną? Spokój ta myśl mi odbierała trwożna, trza było czuwać nad dziewczeczką biedną!

(c.d.n.)



Krakowiaki Sanacyjne.

Dudni woda dudni, w cembrowanej studni, łatwiej robić zamach, lecz sanację trudniej.

Minał roczek, minął, nadszedł dzień rocznicy, jak robi porządków sanacja w stolicy?

Stróż w noc bierze dychy, w dzień śpi przez dzień cały, więc wychodki czyścić muszą... generały...

Niema komu dołów naprawiać wśród drogi, boby bezrobotny nie brał zapomogli...

Nieuk, co go ze szkół wypędzali wszędzie — jest dziś samowładnym starostą w urzędzie...

Kto był bez posady, a miał w górze względy dla tego stwarzano specjalne urzędy.

I tak te urzędy, rosły, aż nareszcie więcej tych urzędów mamy, niż psów w mieście.

Lecz choć ta sanacja czyści wszelkie śmiecie kiedyż darmozjadów o wych z biur wymiecie?

O, generałowie, co czyścicie śmiecie, nie każdego śmiecia dotknąć miały śmiecie. Eko.

O zamknięciu**Straży Narodowej.**

Pono ją zamknięto dlatego istotnie, iż zbyt przywozila na myśl „czarne sotańie” ..

Z ruchu wydawniczego.

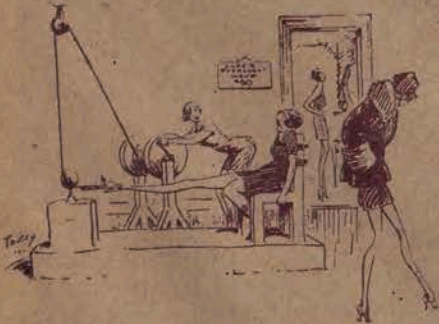
Mówią, że nowy radny miasta Warszawy, literat Kaden — Bandrowski zaprojektuje wzmożenie działalności wydawniczej magistratu (z kasy miejskiej).

Kwalifikacje tatusia.

Mały Kazio: — Mamusiu, w gazecie jest ogłoszenie, że w teatrze potrzebują statystów. Co to za ludzie?

— To tacy, co tylko stoją i nic nie mają do mówienia.

— O, to tatusia by napewno przyjęli.

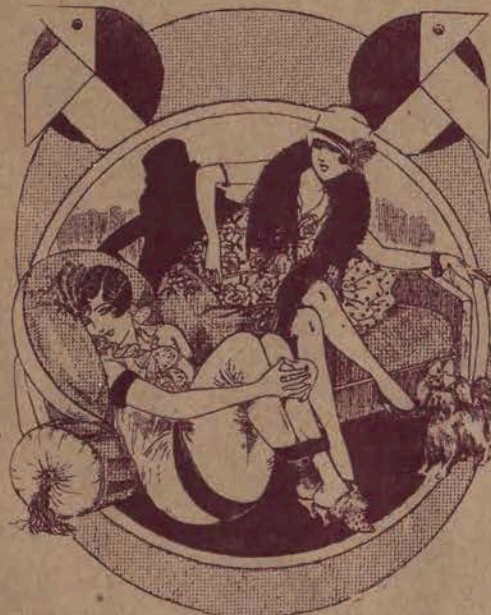
**Dzisiejsza moda.**

Suklenki nie mogą już być krótsze, więc trzeba powyciągać nogi...
Institut de beauté. Judge, N. Jork.

**Sensacyjne gruszki na wierzbie.**

Już w maju minęła pamiętna rocznica,
Kiedy krwią przewrotu spłynęła stolca,
Wartoby zapytać nie bez pewnej racji
Jaką kraj miał korzyść z obietnic Sanacji?

Same hocki-klocki, muszoi-faramuszki —
Podogoń kasztanki i na wierzbie gruszki.
Zatem majowego wynik ambarasu —
Szkoda było krwi tej, czasu i atlasu. .

**Dobrze ją zna.**

— Skończono! Lekarz przepisał miżowi memu zupełny spokój!
— A więc teraz ty będziesz niespokojna!

Opinia o prawomyślności.

Obywatel Pyskalski, co sklep chce założyć o los pozwolenia powinien się trwożyć, gdyż przodownik w raporcie, co władzy swej składa, tak na prawomyślnej opinii głos biada:

— Pyskalski komunista, albo gorszy złodziej, bo do kościoła nie chodzi. Chociaż płaci podatki, lecz kawał to stary, bo księdzu po kolendzie nie chciał dać ofiar.

W rozmowie bolszewickiej skłonności swe zdradza, bo rzekł raz że od Boga nie pochodzi władza, a tylko od ogółu — może ład tem zburzyć. Rzekł, że władza powinna ogółowi służyć. Więc ja, przodownik Ryfa o tem raportuję, że bolszewik Pyskalski nam ludność buntuje — Nie dać mu pozwolenia, a represji użyć. Jak śmiał rzec, że jest władza na to, żeby służyć? Eko.

Nasza oświata.

W szkole początkowej wizytator z kuratorium pyta ucznia, wskazując na skośnie osadzoną oś kuli ziemskiej: Wytłomacz mi, dlaczego ten globus jest skrzywiony?

— To ja tego nie zrobiłem, jak bożię kocham, tłumaczy się struchlały uczeń.

— Ten globus już był taki krzywy, kiedy obejmowałem szkołę, dodaje nauczyciel...

— A mówiłem, żeby u żydów nie kupować, kończy ksiądz prefekt.

„Specjalista“.

— Szuka pan pracy? Czem mógłby pan się zająć?

— Moja pani, jeżeli dostanę butelkę wódki, wygodny fotel i gazetę, siadę sobie przy kominku i będę baczył, aby ogień w nim nie zagasł. w.

**Kucharka — melomanka.**

Sondagnisse Strix, Stokholm.



Strzały bez prochu

(Po wyborach w Warszawie)

Kochany Pafnucy!
Zwyciężyliśmy!

A mówiłem: nie a będzie. Nie tracić fantazji! No i stało się, jak przepowiadałem. Nasza lista zdobyła najwięcej głosów. Nawet paralitycy z przytułków lecieli na nią głosować karetkami szpitalnymi. W niektórych okręgach to i nieboszczycy nawet z grobów powstałi, żeby ratować polskość stolicy. Trochę im w tym dopomogli poczciwi rządcy domów, ale trudno wymagać, żeby taki umarłak mógł własnoręcznie z Powiązek narodowy niektóre panie z koła: same za swoje kuchty głosowały. Już to nasza niewiasta nikomu się nie da przeciągnąć w patryjotyzmie.

Tym sposobem zdobyliśmy aż 47 krzesel w warszawskiej radzie miejskiej.

Gdyby Ci kto opowiadał, że w poprzedniej mieliśmy 61 — nie zwracaj na to uwagi. Puść mimo uszu i krzycz dalej: zwyciężyliśmy!

Zawsze powtarzam: fantazji nie tracić

i robić dobrą minę, choćby się serce krwa- wilo gorzkimi łzami niewinnego krokodyla.

Alé wiedz, że nie wszystkie jeszcze trudności za nami i nie trzeba spoczywać na laurach i piernatach. Bo kiedy naszych 47-u radnych narodowych połączy się z 15 ma wybrańcami kamieniczników żydowskich, żeby stworzyć prawicową większość można być zgóry pewnym, że zaraz powstanie huczek w obozie sanatorów. Rozmaite pisma lewicowe, które, jak wiesz, nie przebiegają w środkach, zaczną nas denuncjować, że niby krzyliśmy huzla na żydów, a teraz pierwsi z nimi kombinujemy. Musimy więc z wczasu pomyśleć, jak tę intrygę odparować. Niektórzy powiadają, że trzeba jeszcze głośniejsze, niż dotąd, krzyknąć: bij żyda! Szczególniej w tym czasie, kiedy nasi radni z awanastki będą się układali z żydowskim radnymi z szesnastki.

Układy poprowadzi się cicho, a „precz z parchami” będzie się wołało głośno.

Nasze żydki prawicowe nie obrażają się o to, bo rozumieją interes. Wiedzą, że inaczey trudnoby nam było dziać dla wspólnego dobra. Zwłaszcza ten Seydenbeutel rozsądny chłop i wytłumaczy sprawę swoim partajmanom.

Więc pamiętaj, kochasiu, nie zsiadać z antysemitckiego ogiera ani na chwilę, chociażbyś widział dwunastkę z szesnastką de pache. Bo co innego ulica, a co innego kulisy roboty partyjnej.

* * *

Teraz jednak muszę Ci powiedzieć coś do ucha... Tylko pamiętaj, że antrnu i żebyś tego nie rozmazywał.

W poprzednich wyborach mieliśmy tyle głosów, ile wszystkie inne polskie listy, razem w kupie. Teraz to się zmieniło. Dwójka, dwudziestka, piątka i inne pomniejsze listy, na które głosowali katolicy — zyskały dużo więcej od nas, tylko głosy ich się rozbiły, a pozatem znaczna część padła na unieważnioną komunistyczną dziesiątkę.

Kiedym się o tem dowiedział — mocnom się zgryzł i w ci.ności ducha pomys-

lałem sobie: jeszcze kilka takich zwycięstw, a djabli nas wezmą, jak amen w paclerzu. Bo jeżeli prawdą jest, że wszyscy, co czują po polsku, głosowali na dwunastkę, to znaczy, że owych czujących po polsku wściekle szybko naszej stolicy ubywa. Jednocześnie też ubywa jej frajerów. Ogromnie dziwny zbieg okoliczności! No nie?

Umyslinie obserwowałem głosujących. Co kóten cwaniak to ci ma w garści nie nasz numer. A kto z naszym numerkiem, to najczęściej kuty durak, że niech ręka boska broni. Stąd wnoszę, że horoskopy na przyszłość nie są takie znów różowe, jak stół w Kurjerze Warszawskim i innych strońskich Dwugroszówkach. Chwilami też kombinuję, czyby nie zostać pilsudczykiem, jak to uczynił mój brat cioteczny, Walenty Pędrak? Jeszcze niedawno był narodowcem i sokolem, a teraz mówi, że woli przejść do sanatorów i już się podał na strzelca. „Bo — powiada — co to mi za straż narodowa, którą nagle rozpędzają i wcale już nie można być na p-p-p. pewnym, czy w nowych wyborach do sejmu Chjena będzie miała dość zębów do pokazania swoim przeciwnikom. A co się stanie, jeśli pokaże „seine Ende” — czyli ogon?”

Taki ci chyćel przewidujący, a zdradliwy. Siyszałem, że dziś coraz więcej podobnych neo-pilsudczyków.

Więc się nie dziw, drogi Pafnucy, że i mnie samego niekiedy korci, podziękować dymowszczakom za służbę i przejść do innego obozu. Tylko nie wiem: do Na-P-Rawiczy, czy Po-P-Sujów. — Warto by się spotkać gdzie na neutralnym gruncie, żeby tę sprawę obgadać. Bo co dwie głowy, to nie jedna i może razem coś wspólnego obmyslimy. Nie można przecież wiecznie upierać się przy tem, co najwidoczniej zbliża się do plajty. Niech sobie frajer wierzy, że stronnictwo, które spada z 61 foteli na 47, jest ciągle górą; ale my, mające głowy na karkach, musimy pomyśleć, co dalej?

Twój Onufry Piskorz.

Klątwy Jehowy w stylizacji Mojżesza.

15. Lecz jeśli posłuszny nie będziesz głosu Pana Boga twego, aby strzegł i czynił wszystkie przykazania jego i ustawy jego, które ja tobie przykazuję dziś — tedy przędą na ciebie wszystkie te przekleństwa i ogarną cię...

34. Zarazi cię Pan wrzodem Egipskim i niemocą żańnicy i krostami i świerzbem...

V. Ks. Mojż. Rozdz. XXVIII, 15-68. (Deuteronomium)

Dziwi cię ghetto — zdumiewa żyd — (O, widzę twe usta drwiące!),

Ze zachowuje przesądny myt
Przez lat trzy przeszło tysiące...

Ze w bagno mroku po uszy wpadł,
Ze słucha cadyków trwożny,
Ze koszeruje tysiące lat
Ten swój „zoładek nabożny”.

Ze duszę swoją skrępować mógł
Miljonem więzów Talmudu,
Łbem w próg bóżniczny przez wieki
I czekał, pełzając, cudul... [tłuk]

Ze cały jego otacza byt
Do dzisiaj — ejruw magiczny!
Dziwi cię prostak — nabożny żyd?...
Dam ci komentarz przesłiczny!...

Może zrozumiesz go... może, ach!
Współczucia łza zwilży oko...

Pokażę ci ten okrutny strach,
Co stworzył ciemność głęboką!

Pokażę, jak Mojżesza Bóg
W pierś ludu ustawy wraził,
Jak izraela lży młotem tłukł,
Groźbą na wieki przeraził!

A jeśli sądzisz, że umiesz kląć,
Bo mówisz: „Psiakrew! cholera!”
Radzę ci lepszy wzór sobie wziąć,
Gdyż twoje klątwy — to zera.

Przeklinać umiał jedynie Pan,
Tylko Biblijny Jehowa,
A przeto odeń był Zakon dan,
Co się na wieki przechowa...

Najgłupszy drobiazg tysiące lat
Spamięta pokorna rzesza,
Bo go ozdobił przykleństwa kwiat —
Ten styl miłutki Mojżesza!

I świat żydowski nie wyszedł z form,
Bo nie mógł by wyjść bezkarnie,
Gdyż Pan powiedział: „Nie odstęp
Bo cię przekleństwo ogarnie! [norm,

„Wszystkich mych ustaw najpilniej
Bez względu żądam pokory... [strzeż!
Inaczey, ludu, lichy cię bierz: —
Znaj wszystkie przekleństwa Tory!

„Przeklętym będziesz wśród miejskich
Przeklętym i w polu będziesz, [ścian
Twój kosz przekleństwem będzie gnan,
Przy dzieży przeklętej siedziesz!

„Przeklętej twój ziemi owoc i trud
I owoc twego żywota...
Przeklęty byłda rogaty płód
I drobnej trzody hołota!

„Przeklęty wnijdziesz i wyjdziesz
z drzewi,

Strach pójdzie za dłońmi twemi...
I Pan cię zgładzi — i ślad twój krwi
Nie pozostanie na ziemi!

„Morowe wiatry przypuści Pan,
Suchoty ciebie pokruszą,
Będziesz gorączką i febrą gnan
I rdzą i mieczem i suszą!

„Niebo nad tobą będzie, jak miedz;
Ziemia pod tobą — żelazo!
Miast deszczu spadnie popiół i śniedz.
Zniszczony będziesz zarazą!

„Choć jedną drogą przyjdzie twój
Siedmiu drogami ucieczesz... [wróg,
Dzikie zwierzęta wstąpią w twój próg,
Trupy na karm im wywleczesz...

„Pan ci zaszczepli egipski wrzód,
Świerzb, krosty rzuci na lica...

Siadajcie... Rząd was witam... precz z łękiem... Nie śmiecie?
Stoicie!.. Tacy sztywni... miast wołać radośnie?..
Ja wam się pozwoiliem... a chyba już wiecie:
Naród na tron mnie obrał wczoraj jednogłośnie,
Ba! mnie to wszystko jedno... nie są mi na rękę
Te długie gratulacje... honory... ukłony...
Cały dzień piszę prawa, więc bardzo-m znużony,
Poddanym niosę szczęście... lecz sam czuję mękę!
Jakże się podobała wam moja stolica?..
Przybywacie zdaleka? — Dziwne wasze lica
Przywodzą mi na pamięć dawno znane twarze...
Jakgdybym was spotykał, acz i nion nie znałem
Kędyś — ongi — daleko... Maniu, czy ja marzę?!
Nie!.. to Ty! — ta sama, którą tak kochałem —
Uściśnij mnie... O szczęście!.. Jakżem rad! jak rad!
A to Janek!.. to brat mój! — mój kochany brat!
O, jak mi dobrze z wami!.. wiercie... nie mam słów
Wyrazić jak mi lekko... ale, Maniu mów:
Tobie coś jest... Pobladaś... Czy oczy wciąż boją?
Siadaj, bliżej kochanie... widzisz, jam już zdrow...
Ale dziecko, czy rośnie... co tam słychać z Tobą?
O Boże! cóżbym dał gdybym ziów
Do piersi naszą córkę mógł tulić, całować!
Ty mi ją przyprowadzisz? Nie!.. Nie! nie przyprowadź!
Rozplacze się, nie pozna mnie!
Pamiętasz, raz tak było — Ty płaczesz? mój Boże?
Czemu?.. Przystań, toć widzisz, jam wesół, jam żywy
Doktor żąda, bym tylko był nieco cierpliwy!
Twierdzi, że to jest tylko lekka recydywa,
Że wszystko przejdzie wkrótce... tylko bądź cierpliwa,
Jak ja jestem cierpliwy! — o, zawsze cierpliwy.
Ale zaco to wszystko?.. Powiedz, Boże żywy!
W czem tkwiła moja zbrodnia?
Że chory był mój dziadek, że ojciec był chory,
Że widmem ich w dzieciństwie straszon mnie co dnia?
Cóż z tego... Czyż nie mogłem uniknąć tej zmyry?
Nie otrzymać strasznej klątwy w spadku?
A wszakże — od dnia wypadku
Upłynęło lat tyle... i żyliśmy z Tobą
Tak szczęśliwie!.. I wszystko w koło nas się śmiało...
Stój! — Jaki był początek?.. Ach, tak... letnią dobą
Żar był... rwiemy bławatki — w tem mi się wydało...

O tak bławatki, bławatki,
Stroity błękitne pola...
Nad rzeką rwaliśmy kwiatki
I biegła za nami Tola
Do rzeki rzuca bławatek,
Zaśmieje się, kłaśnie w dłonie...
Tatusiu — woła — mój kwiatek...
Popłynął — on nie utonie...
Biorę na ręce dziewczynkę,
Patrzę w błękitne oczeta;
Całuję w nóżki dziecinę,
W blade, chudziutkie nóżeta...
Te dni odeszły w zaświaty
Czyż wiecznie dręczyć mnie
Szał tych bławatków?.. Bławaty
Czerwone — żółte — są wszędzie!

Widzisz?! — na murze lśnią
[dumnnie!
Słyszysz? na dach b'ęgną chyżej
Widzisz — spelzają już ku mnie!
Pną się wciąż wyżej — i wyżej!
Słyszysz ich śmiech w powitaniu!
Boże! kres połóż tej mece!
Odpędź je! ocal mnie Maniu!
Mocniej uściśnij mi ręce!
Zapóźno! wdarły się! stoja
Jakoby mur między nami,
W głowę wpijają się moja,
Krasnemi kołaj listkami...
Pierś rwie się i pionie czoło!
Uciekłaś z serca nadziejo!
Bławatki, bławatki w koło!
A jakim prawem się śmieją?!

Co to?.. Wy siedzicie i milczycie — Siedzieć, gdy ja stoję!
Zepsuło was dobre serce moje.
Oczy wasze zuchwałe... i bezczelne twarze!
A przecie jam król! jam król!.. ja was ukarzę!
Dość już więzić mnie w celi — pozbawiać swobody,
Szaleńcem mnie nazywać, by pogrześć w mogile,
Przeriez jam w pełni z nysłów!.. Dam zaraz dowody.
Tyś ma żona!.. Ty brat mój!.. He? Toć się nie mylę!
Jam Sędzia sprawiedliwy — choć sędzia surowy!
Ty będziesz ścięta!
Drzysz?.. Bledniesz? Nie chcesz? żal ci twojej głowy?
Lecz kraj twe zbrodnie pamięta,
Twojej kary, twej hańby kraj żąda odemnie!
Zreszta, widze... jest ci nieprzyjemnie...
Może wyrok złagodzę surowy...
Dam przebaczenia przykład — w naszym kraju nowy
Ach, mnie nie bawia te kaźnie!
Kaźń — głupstwo, mówię wyraźnie!
Zważę zatem, obaczę, pomyszę.. Hej, straży!
Tutaj!.. wypędzić ich!.. zanudzić mnie mogą!
Pragę być sam!.. Przeszkadzać niech nikt się nie waży...
Bez meldowania nie wpuszczać nikogo!..

*) Ten świetny wiersz Apuchtina był ongi deklamowany niezliczoną ilość razy na koncertach w Rosji przez wybitnych artystów i porywał publiczność.

Doktora szukać — to próżny trud!
Niemocną będzie zadnica!

„I przyjdzie na cię obłęd i szal...
I będziesz macał w południe,
Jakoby ślepiec... I będziesz drzał
I włócił się manowcem zmućnie!

„Poślubisz żonę.. a inny mąż
Spać będzie przy niej w pościeli...
Do twej winnicy wkradnie się wąż...
Dom stawiasz — djabli go wzięli!

„I z cudzej ręki padnie twój wół,
Obcy zje twoje befsztyki,
W niewolę wroga pójdzie twój muł...
Synowie dostaną wnyki!

„Córkom najeżdźcy zadadzą gwałt,
Pożrą twej pracy owoce,
A ty szalonec przybierzesz kształt,
Co się bezsilnie szamoce...
„Będziesz miał wrzody od stóp do
I nie ulecysz tych wrzodów... [głów...
I niewolnikiem staniesz się znów
I pośmiewiskiem narodów...
„Nasadzisz wino — nie będziesz pił...
Pożre szarańcza twe ziarno...
I będzie owoc drzew twoich gnął
I będzie doła twa marna...
„Bo nie ty innym na procent dasz
Stokroć przeklęty przybłęd...
Lecz tobie inni — (tę karę znasz?!)
Pieniądze pożyczają będą!)*

Urwę!.. Bo chociaż to straszny los —
(Znieść go bym sobie nie życzył...)
W tem jednym chybił Jehowy głos:
O, gdyby ktoś mi pożyczył!..

Leo Belmont.

*) Dosłownie: „O będzie pożyczal tobie, a ty mu
nie będziesz pożyczal“ (Rozdz. XXVIII. 44).



Dwuznacznie.

Giraudin, znakomity wodewilista, był kochankiem pewnej damy, której mąż miał magazyn przy ul. św. Antoniego. Kiedy kupiec dowiedział się o swoim nieszczęściu, wysłał do Giraudina list pełen obelg, na który dowcipny pisarz nie raczył odpowiedzieć.

Kupiec postanowił tedy czytać na piarsza przed jego domem. Kiedy Giraudin wyszedł z bramy, zbliżył się do niego, wywijając laską.

Panie, krzyknął do niego jestem tym a tym... napisałem panu w tych dniach list.

Giraudin na to ostrym tonem, przerywając: — W istocie, proszę pana, otrzymałem pański okólnik... w.

Skutek i przyczyna.

Sara ma 25 lat. Jej mąż Jakub około sześćdziesiątki. Oto już od dwóch lat kocha Jakub swą żonę, ale... platonicznie. Któregoś dnia Sara mówi do swego męża.

— Jakubie, błogosławieństwo Boże spadło na nas: oto dziecko nam się urodzi.
— Janko, Sara? Teraz dziecko?
— Powtarzam, Bóg nas kocha i otacza swą łaską, pewną jestem, że urodzę syna. Ten cud jest dowodem dobroci Boskiej.

Nieprzekonany temi argumentami Jakub udaje się do rabina po radę. Rabin jest w kłopotcie: czasy cudów już dawno minęły.

— Słuchaj, Jakubie, Opowiem ci coś: Pewnego dnia Salomon udał się na pustynie, uzbrojony jedynie w parasol, porzuciwszy rodzinę i przyjaciół, aby tu na osobności rozmyślać nad chwałą Boską.

Któregoś dnia na przechadzce spostrzegł ogromnego lwa, wydającego wściekłe ryki, dło obrony Salomon otworzył parasol...

Ależ, rabinie, nie widzę do czego zmierza...
Pozwól mi dokończyć... kiedy Salomon otworzył parasol, lew padł martwy. Ponieważ Salomon się obejrzał, w tej samej chwili, spostrzegł za sobą myśliwego, który zastrzelił lwa. Obejrzyj się i ty.

— Które? Mój Boże!..
— Domyśl się! odpowiada małżonka i pada martwa na poduszki. w.

Straszna tajemnica.

Pani Korenbaum leży na łożu śmierci. Czując śmierć blizką, chce ulżyć swemu sumieniu i wyznać mężowi:

— Muszę ci się przyznać, powiada słabym głosem, wyprostowując się na łożu, że z pośród naszych dzieci jedno jest nie twoje.

— Które? Mój Boże!..
— Domyśl się! odpowiada małżonka i pada martwa na poduszki. w.



Muskete, Wiedeń.

Rokowania.

— Sto złotych, powiadam, co?
 — Mój drogi, stułotówką szykowny kawaler zapala cygaretkę, ale jeszcze nie taką długą jak ja..

Po czym poznała.

Imię Izidor Bernard, jeden z najbardziej poszukiwanych fabrykantów perfum, za czasów Henryka IV wracał któreś nocy dość późno do swego pałacu. Był sam na uczcie u swych przyjaciół, gdyż żona była chora. Wracał nieco wstawiony.

Przed bramą swego pałacu zatrzymał się, jakby w ślup obrócony. Z balkonu, prowadzącego do sypialni jego małżonki, zwieszająca się drabinka sznurowa.

Dostojny małżonek wytrzeźwiał odrazu i z najzupełniejszym rozsądkiem pomyślał:
 — To albo kochanek, albo złodziej... Jestem więc albo rościczem, albo okradziony...

I nie bacząc na wiek, wybrał drogę tajemniczego gościa, to znaczy w drapał się po drabince do sypialni pani Bernard. Pani Bernard była sama w łóżku.

— Co się stało? wykrzyknął pan Izidor.
 — Ach! przyjacielu... nie pytaj mnie o to, odparła z płaczem małżonka.
 — Ależ, przeciwnie, proszę mi wytłumaczyć...

— A więc! w czasie mego snu dostał się tu złodziej.

— I co zabrał ze sobą?
 — Nie mam pojęcia... wszedł do łóżka... położył się obok mnie...

— I nie wołałaś o pomoc?
 — Nie odrazu... sądziłam, że to ty...

— Mów, co dalej?..
 — Dopiero, mój drogi, za trzecim razem, zrozumiałam, że się mylę...

I pani Bernard zalała się łzami. w.



Metodą dedukcyjną.

— Napewno piszesz do kochanka.
 A po czym wnioskujesz?
 — Bo piszesz list, leżąc, to dowodzi kiej samej poufalości z tym, do kogo szesz. Parisiana

„Za jego pieniądze“.

Czy znacie Benusia Figlesa?
 Nie bardzo mu idą interesa,
 W tej bidzie go ratuje trocha,
 Że ma przyjaciela bogatego, Blocha...
 Ten Bloch Benusia jest szkolnym
 Spotkał go: — Jak ci leci? [kolega]

— Dziękuję, niczego,
 Pożycz mi dziesięć złotych...

— Nie mogę, mój złoty,
 Stagnacja, kłopoty...
 Zresztą spieszę się,
 W Grandzie na mnie czeka Gienia —
 Dowidzenia.

W godzinę później Benus znów
 Piotrkowską idzie
 I widzi Blocha w Café
 w towarzystwie miłym,

Więc szepcze:

— Mnie nie dałeś, gdy ciebie prosiłem
 A teraz z a m o j ą forszę bawisz się,
 Eko. ty żydzie?



Nie domyślił się.

— Twoja matka nas krępuje...
 — To twoja wira: nie mogłeś przeprowadzić ze sobą przyjaciela?
 Parisiana.

Cóż znaczy miłość?

Cóż znaczy miłość... Czyż warto kochać?
 Czy wierzyć w znikomość świata —
 — Po to, by życie przesańnić, przeszło chać
 I zatruć młode swe lata?..

Czy po to kochać, by żal i tęsknota
 Potokiem zalały serce.
 By marzyć dotąd, aż marzeń nić złota
 Zniknie, jak światło w iskiejce?..

O! Lepiej nie znać, co miłość znaczy,
 I spędzać wesoło chwile —
 — Odegnąć smutek, nie znać rozpacz
 I nurzać się w życia pyle. Marlit

Czytam w Żartach:

„Małżeństwo jest grobem miłości, a
 kobieta krzyżem na tym grobie...“

Wielki myślicielu, nie wypowiedziałeś się zupełnie, pozwól, że ja to zrobię, bo jeżeli kobieta jest krzyżem, to mężczyzna spełnia „dobrowolną“ ofiarę krzyżując się na nim. Rita.

SEKRET WARSZAWIANKI
Ubiorem s'ę — ZŁOTA 15

Niewymagająca.

— Jeden kochanek, który może,
 kiedy chce i drugi, który może płacić,
 kiedy chce, to mi wystarcza.

Czułość i wydawcy.

Alfred Capus i Mirbeau siedzieli któregoś dnia na tarasie kawiarni. Działo się to w owym czasie, kiedy wydawali pismo humorystyczne „Grymasy“... Naraz przechodził pogrzeb. Capus spojrział na swego przyjaciela i rzekł:

— Oby tylko to nie był pogrzeb naszego abonenta! w.

Między żonatymi.

— Czy wiesz, swej żonie podarowałem
 na imieniny ładny naszyjnik z pereł. Była
 ogromnie zadowolona.

— Ja myślę. Mojej też chcę kupić —
 też co do szyl.

— Aha, też naszyjnik?
 — Nie, mydło, bo nigdy szyi nie myje..

Współcześnie.

Znana gwiazda ekranu: — Mu-
 siałam pana gdzieś spotkać. Twarz
 pańska jest mi znajoma.

Pan — Ależ oczywiście Byłem
 pani pierwszym mężem. w.



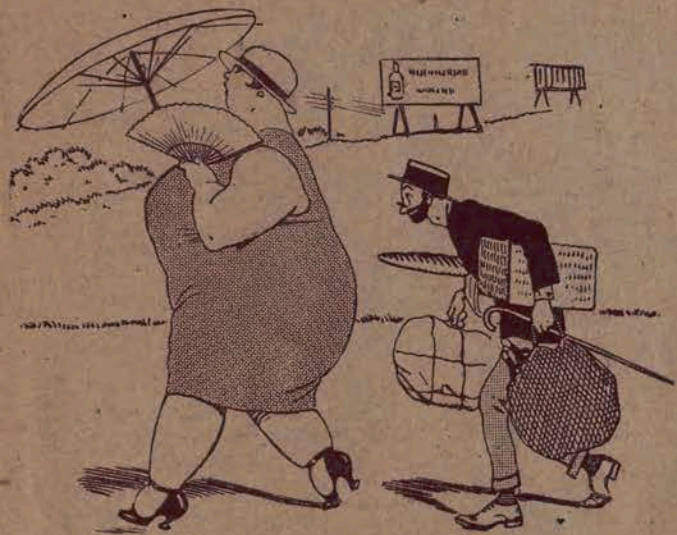
Wstydlwość.

— Twoja suknia jest niemożliwa. Taka
 krótka, że ci podwiązki widać u pończo-
 szek...

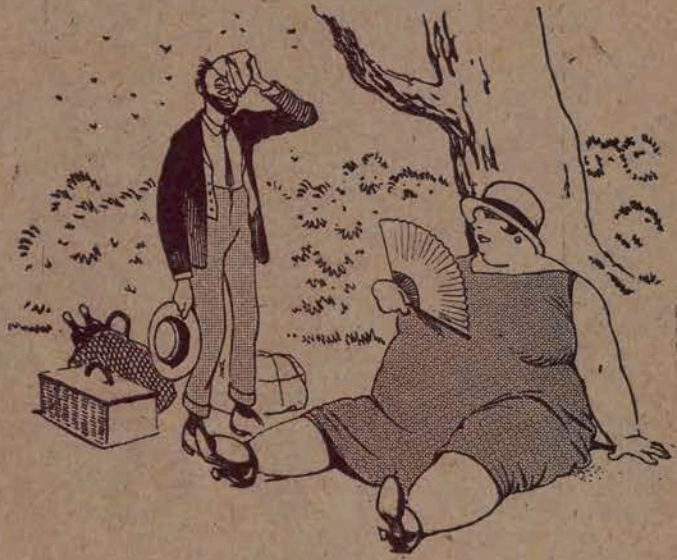
— Masz rację, muszę je podciągnąć
 wyżej. Humor włoski, il travaso, Rzym.

NOWA AWANTURA PAŃSTWA POUF.

Humor francuski.
Le rire., Paryż.



Pan Pouf z małżonką, panią Pouf
Mieli ambaras wielki znów.



Raz na majówkę mkną na wieś,
Do lasku, hen, na trawkę gdzieś,



Śniadanie zjesć na trawce chcą,
Wtem coś się złego dzieje z nią.



Bo mrówki, cięty owad, zły,
Włazi jej za dessous ażur mdły...



Aby zaś spędzić z ciała je,
W mig zdjęć musiała szatki swe.



A policja im protokół spisała najprościej
Za zgorzenie publiczne sługi moralności.

H. Rosny.

Daremne doświadczenie.

I tak sobie, siedząc, rozmawiali i utyskiwali. Jeden z nich mówił:

— He... he... te wszystkie reformy społeczne! Niech sobie reformują, ale nie wmawiają we mnie, że to ma być wszystko na dobro powszechne... Przepowiadali na przykład, że nauka obowiązkowa wpłynie na zmniejszenie się zbrodni... Papa Wiktor Hugo obwieszczał, że — każda otwarta szkoła zamyka jedno więzienie...

... Gadanina poczył staruszkę. Czyta się potem, że jednej tylko nocy było dwaście włamań, w samym naszym kochanym Paryżu, a wszystko tacy zrobili, co czytać i pisać dobrze umieją. A jak ślicznie z browningów strzelają... także nie a-nalfabeci...

Zamyślił się i ciągnął dalej:

— Albo z tymi rozwodami Opowiadał, że jak będą rozwody łatwe, to nie będzie tych złości domowych, furji, zazdrości, zdrad małżeńskich. I co? Nigdy tyle nie truli się kochający małżonkowie, nie mordowali tasakami kuchennymi, toporkami, nożami...

Drugi, zacy pan Farambeau, odparł melancholijnie:

Wiem coś o tem, panie drogi. Dwa razy zobłem to głupstwo, żem się ożenił i dwa razy o mało tego życiem nie przyłaciłem.

— Jak to było, mów pan.

— Pierwszy raz, zaraz po wojnie. Zaręczyłem się między dwoma bliźniaczkami. Była blondynka, taka słodka, mała. Myślałem sobie: to będzie dobra żona. Nie trwało kilka miesięcy, a wyszło szydło z worka. Niezgodna, zawzięta, egoistka, rozrzutna, a nadmiar głupio zazdrości. Zalowałem mego reumatyzmu, na który cierpiałem dotkliwie, że aż myślałem (głupi!), że małżeństwo pomoże.

Nie dość, że mnie prześladowała, szpiegowała, że za mną po ulicach się wlokła, żeby wysledzić to, czego nie było, ale jeszcze w dodatku sama wzięła sobie fitygantę. Zresztą, dowiedziawszy się o tem, więcej się cieszyłem, niż martwiłem. Zaraz pomyślałem sobie: teraz czas na rozwód.

— No i co? I co?

— Wywiedziałem się dokładnie o wszystkim; kto, co, jak, kiedy? A kiedy już miałem wszystkie dowody, powiedziałem jej otwarcie. I wie pan co odrzekła? Chwała Bogu, powiedziała, teraz będę się mogła rozwieść z tym niedolegą...

Zamyślił się, jakby sobie szczegóły przypominał i ciągnął dalej:

Podzieliłmiśmy mieszkanie na dwie części, nie widwaliśmy się wcale. Ja wzięłem mego adwokata, ona swego i wkrótce miał być rozwód. Muszę dodać, że całą winę wzięłem na siebie. Tak umówiliśmy się. Wszystko miało się odbyć spokojnie, przyzwolnie. Kiedy nas zawezwano, jak tego prawo wymaga, do zgody, ona siedziała, jak trusia skromna, ledwo półsłówko jakiegoś bąknęła: że to niby ja winien, nie ona. A ja musiałem udawać nieprzejednanego...

I co pan powie? Na kilka dni przed ostatecznym aktem sądowym, zameldowała służąca, że pani chce mnie widzieć.

— Jaka pani?... A tu ona, moja żona staje we drzwiach, jest zupełnie spokojna, ale jakby mocno zdecydowana i powiada:

— Więc chcesz się konieczne rozwieść?

— Nie widzę powodu, odparłem, żeby miało być inaczej...

Chwilę zastanawiała się i odrzuca:

— Ale ja nie chcę, postanowiłam nie rozwieść się...

— Dlaczego? Co?

— Bo cię kocham! Nie chcę, żebyś należał do innej. Chcę cię mieć nadal!

Byłem więcej wściekły niż zdziwiony i nie mogąc na razie słów znaleźć odparłem po chwili:

— Ależ to niema sensu. Proszę mi dać święty spokój!

Wtedy ona stanowczo:

— A ja chcę zostać z tobą... A jak nie, to...

— W takim razie, ja ustępuję, rzekłem i chciałem wyjść do sąsiedniego pokoju. Wtem: benc! benc! dwa strzały. Jeden mnie trafił w ramię. Upadłem. Leżałem, dwa tygodnie w łóżku. Był oczywiście skandal, reporterzy z wywiadem, artykuły w gazetach, proces. Ją uwolnili. Potem raczyła się zgodzić na rozwód. Powiedz pan, to baba! co? Po chwili mówił dalej:

— Taka rzecz może zniechęcić do małżeństwa! ale ja jestem baranek, marzę ciągle o szczęściu małżeńskim, o takim miłym spokoju domowym, rodzinie... Ach Boże! Więc się ożeniłem po raz drugi. A! ta była całkiem inna. Taka ciemna, dystygnowana, margaryna. I oczy miała takie aksamitne, marzycielskie. Myślałem sobie: ta, albo żadna... Westchnął i gadał:

— Małżeństwo trwało rok w jakim takim spokoju. Cóż, kiedy i ta zaczęła mnie prześladować zazdrością. Tak chorobliwie, nerwowo, dotkliwie prześladować. Ani mi się śniło, by ją zdradzać. Nie spoglądałem na żadną. Na nic wszystko! Mój spokój nazywał się: jestem hypokryta! wyrafinowany obłudnik!... Bylem w ciągłej gorączce i strachu. Do żadnej kobiety odezwać się nie śmiałem... Także nic nie pomogło.

Pewnego popołudnia dyktowałem sekretarzowi list. List w interesie. Za nic w świecie mi przyjąłbym stylografki. Ach, co by to było. Dyktuję! Wtem przynosi kartę wizytową: Janna Lagoisin. Znam ją doskonale od młodości. Trochę starsza ode mnie... I brzyka, ale poczciwe kobiecisko. Nie wpadło mi nawet na myśl, żeby z tego powodu jakieś awantury być miały. Skoro tylko pani Lagoisin weszła, ucieszyła się bardzo, że mnie widzi i pocałowała mnie w czoło... Zawsze mnie w czoło całowała...

Jeszcze głowy z ręki nie puściła, aż tu w drzwiach słaże moja żona z rewolwrem w ręku. I zaraz trach, trach! ognia do nas! Bledna pani Lagoisin padła, ciężko ranna w pierś, na podłogę; ja także zaraz potem zwałem się, raniony w głowę. Na szczęście, lekko tylko... A potem... potem ona sama skierowała rewolwer ku sobie i trach! raz, trach! drugi raz. Padła na miejscu...

Znow sąd, proces, musiałem stawać przed sędzią śledczym, artykuły, wywiady. Co ja temu winien? Bledna pani Lagoisin padła przez kilka dni pomiędzy życiem a śmiercią. Ale przynajmniej jestem wolny...

Słuchający, pan L' Angle, pod wrażeniem tego, co słyszał:

— Chyba już teraz na zawsze! Na to Farambeau, rękę ku niebu, wznosząc:

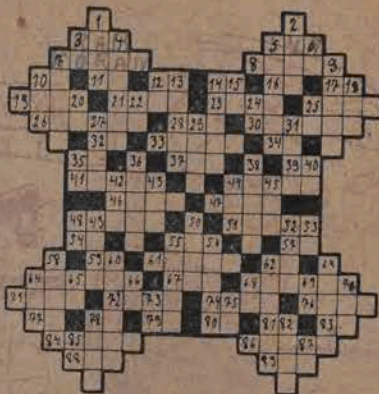
— Na samą myśl o małżeństwie ciarki mnie przechodzą.

I odszedł. Pan L' Angle był wzruszony smutnym opowiadaniem. Coś słyszał już o tem, coś mówili mu o nieszczęściu jego znajomego. Ale nie przypuszczał, żeby to miało być aż tak bardzo tragicznie. Włec myślał sobie: ten jest chyba radykalnie wyleczony...

Nie minęły dwa czy trzy tygodnie, pan L' Angle znalazł się znów w ogrodzie, na ławce, gdzie tak miło się gawędzi. Zwłaszcza na wiosnę. Spotkał znajomego i po przywitaniu zapytał:

— Co się dzieje z tym biednym Farambeau? Nie widziałem go już dość dawno.

Na to znajomy: — To pan nie wie? Wczoraj był jego ślub...

Krzyżówka 91

POZIOME.

3. Niewolnik, 5. Artysta filmowy, 7. Święta księga, 8. Patron Wenecji, 10. Marka aut wspan, 11. Symbol chemiczny Glinu, 14. Spółgłoska fonetycznie wspan, 16. Bóg egipski, 17. Rzeka w Kur, 19. Członek rodziny, 21. Imię niemieckie, 23. Zające na roli, 25. Przysłówek, 26. Maszyn obciążenie, 28. Pierwiastek chemiczny, 30. Część radja, 32. Zaimek w l. mn. 83. Nie metaloid, 34. Miara powierzchni, 35. Zaimek, 37. Zwierze, 39. Wykrzyknik, 41. Przysłówek, 44. Imię żeńskie, 46. Królowa Polski, 47. Część sklepu wspan, 48. Port włoski, 51. Imię żeńskie, 54. Zaimek łączący wspan, 55. Owad, 57. Przyimek niemiecki, 59. Inicjały matrycy polskiego, 61. Miasto na Sasku, 62. Odwrotność liczb, 64. Sprostowanie błędów, 67. Imię bohatera z pow. Orzeszkowej, 68. Część odzieży męskiej, 71. Inaczej sam wspan, 72. Miasto francuskie, 74. Spis potraw, 76. Pierw. chemiczny, 77. Spółgłoska fonetycznie wspan, 78. Symbol pierwiastka chemicznego, 79. Nuta, 80. Wykrzyknik, 81. Przyimek, 83. Spółgłoska fonetycznie 84. Imię męskie, 86. Nukleocyty, 88. Pospolite nazwisko żyd, wspan, 89. Zaimek

PIONOWE.

1. Kościół, 2. Waga oaskowa l. a, 3. Symbol chem. rodu, 4. Środek lokomocji powietrz, 5. Miasto w Argentynie, 6. Zaimek w l. m. n. g. 7. Owad, 9. Termin futbolowy, 10. Odwaga po niemiecku, 12. Spółnik łączący, 13. Droga żelazna, 14. Węgiel potasu, 15. Symbol pierwiastka chemicznego, 18. Bohaterka „Chaty za wsią”, 20. Miara powierzchni, 22. Zaimek, 24. Symbol pierwiastka chemicznego, 25. Spółgłoska fonetycznie, 27. Bóg egipski, 29. Droga po łacinie, 31. Sprzet król wski, 35. Skróty często używane, 36. Zaprzyśnięcie wspan, 38. Przysłówek wspan, 40. Zaimek, 42. Liczebnik, 43. Liczebnik francuski, 44. Imię żeńskie, 45. Pytajnik, 48. Nuta, 49. Miasto słynne ze zwycięstwa Napoleona, 50. Fałt wspan, 52. Sznur, 53. Przyimek niemiecki, 55. Utwór muzyczny, 56. Marka tureckiego, 58. Zwierz 60. Mebel, 62. Nie blondyn, 63. Idowisko choreograficzne, 64. Mieszkanie niektóre owadów wspan, 65. Dawny skrót do os. acran a monet rosyjskich, 66. Inicjały poety polskiego, 68. Inicjały przewodcy buntu chłopskiego z Władysława IV, 69. Inicjały słynnego rzeźb arca florentyńskiego, 73. Spółgłoska fonetycznie, 75. Wykrzyknik, 87. Spółgłoska fonetycznie.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 80.

Turoń, Laweta, Topaz, Bej. Kat. Oca, Ola, Ren, Rak, Ren, Bok, Alt, Ale, Ala, Ann, San, Jak, Onan, Ecur, Tan, Na, On, Las, Ur, Ma, Rak, Ku, As, Les, Tatur, Rabin, oko O o, Koa, nil, Len, Mat, Ami, Ica, Katar, Koron, Pat R., Uj, Dot Ab GL, Tan, La, El, Aar, Liban, Kadet, Pi, Em, Oto, Ona, Non, Lek, Pol, Mut, Ada Ani, PIONOWE: Poraj, Tur, Tokaj, Pat, Kuna, Carat, Kabei, Ona, On, Ka, Osa, At, Ni, Ona, Rad, Lin, Tak, Mit, But, Art, An, Ka, Oni, Ar, La, Ola, Namur, Rodan, Bekas, Pika, Le, La, Aj, En, Tk, Al, As, La, Turek, Mapa, Komar, Kurek, Ona, On, Sa, Oni, Oj, La, Ola, Pal, Nic, Rek, Car, Dan, Abo, Ul, Li, Amo, Ad, Re, Ami, Ramon, Nagat, Nakaz, Las, Rator, Tal, Nata.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 81.

POZIOME: Pó o, Puma, Karolina, Nader, Arsen, Korale, Non, Rus, Kaelazon, Rano, Kartacje. PIONOWE: Panegiryk, Eko, Par, Arno, Arena, Orkan, Dan, Sos, Oko, Un, Proca, Zet, Ner.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 82.

POZIOME: Iwa, Tes, Tor, Pot, Aj, Lin, Ar, Cierpień z łonego Werthera, es, kry, o a, no rum, rad, set, Eb, Obi, Re, Oka, Kananita, Rak, Kantor, Albin, Mu, Zr, Pan, El, Pe, Ba, Zan, Uhu, Raca, Ab, Ir, Pi, Iran, Edmund Korczycki, Kors, Opat, Herra, Alf, Klawikor, Sala, Attyka, Die, Omega, Kula, Ewa, Os, Rt, O a, Za, Ku, Pa, Al, Ar, An, Ar, o, Td, Rama, Mor, A, If, Ko, Junak, Era, Odezwa, San, Irves, Parasolka, Adam, Arno. PIONOWE: Albatros, Fela, Men, Krakowianka, Ora, Bi, Kawa, Rym, Iryd, Anatomia, ac won, Pi, Telegram, Rak, Er, Afryka, Towiański, Eposy On, He, Kim, Obie, Dorpat, Seatr, Atu, Bard, Santay, On, Mus, Rcar'o, Ucenti, Ars, Efez, Om, Ara, Palisada, Oberon, Caruso, As, Katar, strefa, Wenera, Gobelini, Pi, Tancerz, Kartofel, Owa, Sto, Rzeza, Kura, Rococo, Piecyk, Ifigenia, Ah, Salamira, He, Je, Te, Lya, Ro, La, Kamczatka, Aldosa, Nero, Sub, AP, Kortea, Micherowski, Kara, Le, Ude, Artagnan.

PREMIUM dla CZYTELNIKÓW

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów” Łódź, skrytka pocztowa 63, z załączeniem 2 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”

bażecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych

Swój adres podać czytelnik.



Sensacyjne akty paryskie



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterii i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki

IGNACE TENENBAUM

Bureau IX, Boîte Postale 63 — PARIS 9.

Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kresach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na pocztę wpłacić na konto czekowe P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i pocztą będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeliby jaki egzemplarz zaginął, pocztą bezpłatnie załatwia reklamację.



FOTO-ARTY Oryginalne zdjęcia pełne pikanterii dla miłośników i amatorów.

Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla znierzący zdjęć wielk. 10 x 8 cm, Zł. 5. Przesyłka w zapieczęt. liście bez firmy. Wysyła się za uprzedn. listown. przesłaniem gotówki, lub za wpłatą na P. K. O. Warszawa Nr. 191.074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**

Postes XI-e Boîte 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

CENNE PREMIUM

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. Żartów z dołączeniem zł. 7 na przesyłkę i koszt — otrzyma zbroszowany komplet ŻARTÓW za rok ubiegły. Tylko dla czytelników.

Achl te mieszkania!

Motto: Pod parasol mieszkać idź teraz bracie! Mieszkać a nie kupisz choćbyś sprzedal... spodnie!

O! gdzie te czasy! gdy człek wychodził sobie na poszukiwanie mieszkania, pogwizdując wesoło wzdłuż ulic, które się aż przystrzyły od kartek z ogłoszeniami.

Oglądając mieszkanie pozwalał więc sobie każdy kaprysić i grymasić jak żonka w miodowym miesiącu. To mieszkanie za szczupłe, to za obszerne i t. d., i t. d. Gospodarz pocil się i wyszczególniał przeróżne zalety mieszkania, jawne i ukryte, chwalał je jak ociec chwali swą najstarszą i najbrzydszą pociechę na wzdaniu. Z niezwykłą swadą zapewniał, że mieszkanie suche jak pieprz, tanie jak barszcz, jasne jak słońce, ciepłe jak w pęcherzu — przysięgał, że w kamienicy niema dzieci, psów, starych panien, muzykalnych osób, ani żadnych innych plag. Kawalerowi wynajmującemu szepnął, mrużąc filuternie oko, coś o przystojnej sąsiadeczce...

Ciężkodyszny wszakże i gruboskórny przyszył lokator miał pozostać niedoszłym... Nieczuły na tak rzucające się w oczy zalety mieszkaniowe, spożywał wokół wzrokiem szpiega, wnikając w zakątki, w poszukiwaniu mankamentu. Wreszcie znalazłszy takowy n. p. źle wkrecony hak do lampy — odchodził, pozostawiając gospodarza w trosce o los budy, mającej pójść „na bęben” z braku dochodów. A mieszkanie wymalowane, wylakierowane, niemal wypięszone przez gospodarza czekało nowego lokatora! A nie mogąc go doczekać zasnuwało się pyłem zapomnienia i świecą nagłymi szybami, stawało się bezpłatnym przytuliskiem myszy i pajaków. Zmieniły się czasy!

Ten sam niegdyś beztrasko pogwizdujący lokator przedwojenny — obecnie bezdomny, udaje się z opuszczoną głową na poszukiwanie mieszkania. Puka tu i ówdzie do drzwi i szepcze potulnie: „Słyszałem, że tu jest do wynajęcia mieszkanie kątem u... sublokatora... Zapłacę dwuletni czynsz, dam odstępnę gospodarzowi i lokatorowi. Sublokatorowi zobowiązuję się do wszelakich bezpłatnych usług, ożenię się wreszcie z córką, siostrą czy babką właściciela mieszkania, jeśli tylko tego zażąda”.

Zapytywany defiluje przed bezdomnym jak dumny okręt, wreszcie wskazuje zaciszny i pełen tajemniczego czaru, mroczny kąciak w... słońce, przedstawiając warunki: „Salonik ten odnajmę za czynszem mies. 60 złp., płatnym z góry i z... dołu — oczywiście o ile się trafi solidny lokator”

Tu wzrok przeszywający petenta, zdolny go bez szwu przecnicować i dalsza litanja: „Jest pewien waruneczek, który spełni odnajmujący w dniu objęcia mieszkania. Podnajmujący zakupi mianowicie, antyczny fotelek, który jako cenny zabytek, oszacowalem na 200 dol. Poza tem lokator zobowiązuje się ustnie i pisemnie przy świadkach, że opróżni mieszkanie na każde moje zawezwanie; ewentualnie żony mojej, teściowej lub kogokolwiek z bliższej czy dalszej rodziny. Lokator wykaże się: metryką chrztu, zaprzysiężeniem poświadczaniem akuszerki, książeczką kasy oszczędności, świadectwem dojrzałości, moralności; przynależności, tożsamości i męskości, świadectwem zdrowia, szczepienia ospy, tyfusu, dżumy i t. d. Wejście do tegoż saloniku, prowadzi przez z moją kuchnię, które to wejście nie może być oczywiście nadużywane i tylko za poprzednim zgłoszeniem się jedynie w ważnych okolicznościach życiowych użyte. Przyczem obowiązuje przejście na palcach, starannie wylarcie nóg przed i po przejściu.

A dalej jeszcze waruneczek: w saloniku tym zamieszkuje co tydzień po parę dni moja teściowa z matką, dla których jako dla dam dziwnych a podeszłych wiekiem, wymagam szacunku i pozbawiania. A dalej... Nieszczęsny przyszył lokator nie wystuchał już reszty „warunczków” według przepisu a więc „na palcach starannie wylarłszy obuwie przed wyjściem” znikł nie dosłuchawszy dalszej tyrady.

Jan-ka Kochanowska.

Anatomia człowieka przeciętnego.

Szkic pobieżny.

Mamy tylko jedną głowę, krytą włosom lub łysiną tak u damy, jak u pana (włosy długie dziś już giną.)

Głowa służy do pozłoty, miejscem też zajączków czasem.. często woda chlupie w głowie (nie mają jej ministrowie). Parę oczu mamy jedną do patrzenia i zerkania, bure, czarne czy zielone. „Oczka”, służą do „puszczania”. Nos króluje w środku twarzy. Grecki, płaski, jak się zdarzy. Czasem Bozia, strojąc żarty, nosek daje też zadarty. Przeznaczony do wachania, służy też „do rozsuwania”, do „kręcenia”, „zadzierania”, do kichania, do dłubania, do „wtykania w cudze prosa”, często do „utarcia nosa”.

Usta jedne (bardzo mało!) dwoje bardzo by się zdało! do całusów, do gadania, do jedzenia, malowania. Uszy do podłuchiwania, u chłopców do wytargania. Głowę łączy zaś z tułowiem szyja, a co na nim, powiem: by uniknąć tu pomyłek, zacznę z góry, plecy, tył... (wstydzę się!) choć nie wiem czego? wszak on nic nie czyni złego! ludzkość go przewiskiem darzy — czem on gorszy jest od twarzy? Za cóż tak poniewierany, bity? szczerze tak schowany?

Potem piersi, brzuch, a dalej... (stój pegazie! prr! nie szalej!..) Kończyn mamy zaś dwie pary: nogi (łaby baby starej) są rodzaje ich rozliczne: X-y O i podagryczne — służą zawsze do chodzenia, u pań zaś do uwielbienia... Ręce, do brania łapówki, a u głupich do harówki.

Kończę. Części omówione (najważniejsze opuszczone!) Jan-ka.



ES-DE-EL. SERCE I GŁOWA.

Nie ma skarbow nad skarby rozumu i serca. Są to jedyne skarby, których nikt nie kupi. A jednak rozum ludzki ten znany szyderca Drwl z serca. Serce twierdzi znów, że... rozum głupi...

I tak trwają od wieków w bezprzekładnej waśni

Trzeźwy rozum z pijanem rozkoszą serduszklem

Godzi ich późna starość, gdy rzecz się wyjaśni

Nad... rumianku ciepłego pełniutkim garnuszklem

Bez pracy niema kołaczy

Jaś był chłopakiem, jak świca,
Ale djablo miał zakuty łeb,
Gwiazdą jego przewodnią, była matczyzna spódnica
I w sprawach ludzkiej miłości
Był z niego cymbał i kiep,
A w rzeczach względem tego, co się wie,
Nie wiedział nic, ni be, ni me
Gdyż mamcia jego chciała jaknajprościej
Wychować swego Jasia w niewinności.
Jaś nie umiał, bo głupi, swej wolności cenić
I ujrawszy przypadkiem pewną pannę w halce
Po wewnętrznej długiej walce
Postanowił się ożenić.

Mama na ślubie łkała, jak stara bobrzyca,
Tata wycierał nos, az świece gasły na ołtarzu.

Panna młoda, podobno dziewica
Dodawała Jaśowi kurażu.

Wszystko poszło, jak tylko można, najbanalniej
I znaleźli się wreszcie w małżeńskiej sypialni

Jaś patrzył na żonki ciało,
Aż mu gały wylażyły z lic,

Lecz na patrzeniu wszystko się ograniczało,
Bo był dureń i nie umiał i nie wiedział nic.

Ona czuje coś się złego święci,
Wciąż nerwowo na łóżku się kręci,

Czeka, kiedy mąż coś zacznie już,

A on nic, nic, ani rusz.

Wreszcie to ją rozgniewało

I zapytała go śmiało.

„Jakże sobie wyobrażasz, kochanie,
Pożycie w małżeńskim stanie?”

On niezdarne słowa kleci:

„Będę żył i pracował, jak mnie będzie stać.

Będziemy mieli dzieci,

A tymczasem chodźmy spać”.

Ją oblały siódme poty:

„Chcesz mieć dzieci, ale bez roboty?

Bocian ich nie przyniesie, niema czekać na co.

Wszystko w życiu zdobywać trzeba ciężką pracą.

Nie wiesz, jak masz pracować? Zapytaj żonusię,

Ale się nie wymigaj, nie wybieraj spać.

Każdy taczkę swoją musi pchać

No, do roboty, nygusie”.

Jerzy Wrzos.



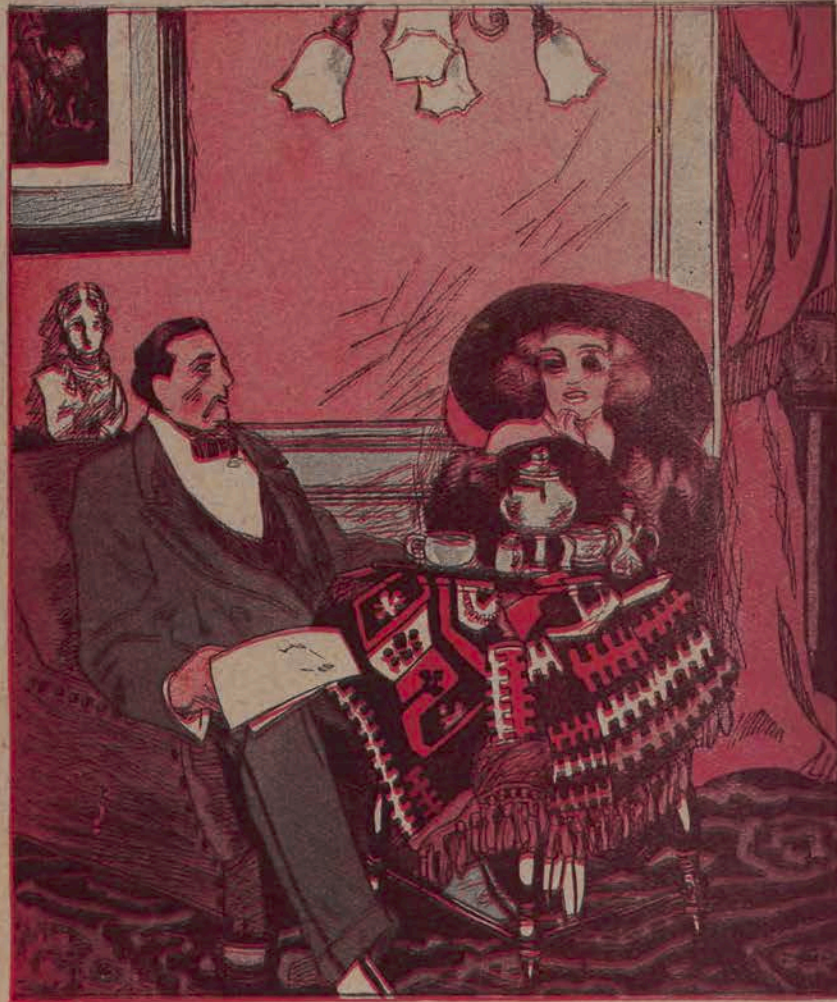
Nie zroszumiata.

— Jesteś podobna do Wenus miłonkiej
— To pewno znowu jedna z twoich
dawnych kochanek, prawda?

TOM TRZECI NOWEGO DEKAMERONA

wydawnictwa WOLNYCH ŻARTÓW bogato ilustrowany,
zbrossurowany w niewielkiej ilości do nabycia
w adm. WOLNYCH ŻARTÓW.

z przesyłką 2.70



Złapała się.

— Ależ panie mecenasie, ja ze swym mężem żyć
nie mogę, ja jestem młoda, pełna sił, ja nie mam lat 40,
a on to stary siedemdziesięcioletni, przeszło lat 20,
starszy odemnie.

Rita.

Wzwanie do spotkania czyli grochem o ścianę.

Raz wieczornym spacerem, który już nie będzie
Przez kwitnącej czeremchy tajemniczy zapach
Zwiedzaliśmy przedmieścia i byli tam wszędzie
Gdzie młoda wiosną czarna noc trzymała w łapach!

A choć już czas ten odbiegł w przeszłość niepojęta
I śladu nie zostawił z owego wspomnienia,
Jak wtedy, jesteś dla mnie drogą tak i świętą
I trzeba mi, jak światła Twojego spojrzenia.

Więc odpisz gdzie i kiedy spotkać Ciebie mogę
I wierz, że tamte strofy to najszczerza spowiedź.
Chcę iść z Tobą w najdalszą, najpiękniejszą drogę —
I czekam niecierpliwie na Twoją odpowiedź!

H. BER.

Przedwiośnie.

Z daleka już wonne nadchodzi przedwiośnie,
Z wśród mokrych chmur świeże wypływa w mgłach słońce.
Że dusza w człowieku się śmieje i rośnie.
Hej bracia! przybyły jaskółki już gońce.

Niedługo się białe rozmodlą wieczory,
Dnie będą wesole, jak młoda dziewczyna,
Na pola wybiegnie kto słaby i chory.
Hej bracia! hej bracia, się wiosna zaczyna.

Przebiegam ulice stubarwne i gwarne,
Do wszystkich się śmieję beztrzesko, radośnie.
Zniknęły już chwile burzliwe i czarne.
Hej bracia! kto przyszłej wyśpiewa dank wiosnie?





CZAR WSPOMNIEŃ.

NA FALI WSPOMNIEŃ, PRZYMKNĄWSZY SWE OCZY,
SNUŁA CZAR MARZEŃ TĘSKLIWY, UROCZY...

W smętny dzień wiosenny.

Dziś dzień wiosenny podobny do ksieni
Co o swój urok kuszący już nie dba —
Oczy zamglone, myśli pełne cieni,
Leniwe dłonie lśnią jak zblakły jedwab.

Dziś dzień wiosenny wichrami nie wstaje,
Wpół-leżąc włosy szumiące rozplata,
Szepcząc o ptakach, co na swe wyraje
Odeszły w kraje tajemne zaświata.

Dziś dzień wiosenny szepcze:

o, mój Boże!...

Ta ziemska wiosna to jest taki cmentarz —
Na każdym miejscu i o każdej porze
Serce mnie jakieś pyta: czy pamiętasz?...
Zut.

Po latach

Czy ty pamiętasz pierwsze nasze schadzki
Co gąszcz ukrywał, albo cztery ściany —
I ten zachwyty ton nie falszowany,
I ten północny szept tak szczęściokradzki?..

Czy ty pamiętasz te błękitne słowa
Co z pocałunkiem twych ust się gonili —
I ten krwi pożar, co się w miłość chował
I szczęsne ranki tej zmysłów mogiły?..

Czy ty pamiętasz, jak po tym „pogrzebie“
Płakałaś cicho i szczęsna i trwożna —
A ja, jak mogłem pocieszałem ciebie
I wciąż szeptałem: „jak można?...
jak można?...”

Może pamiętasz, może zapomniałaś;
Gdy teraz pytasz: pan dawno w Warszawie?
To sobie myślę, że pamięcią ciała
Pamiętasz wszystko, albo wszystko prawie...

Bo chociaż duszą dziś jesteś daleka
I obcej tamtą i tamtej niewinna,
Twe oczy same mówią jeszcze: „czekaj,
Dziś tam gdzie wczoraj, dwunasta godzina“...

I chociaż dłoń twą podajesz w shak-hand'zie
Śmiało, bez drżenia i przemawiasz głośno,
Dłoń twoja sama mówi: szczęście będzie
A głos brzmi dawną, przeszeptaną wiosną...
Zut.

Jerzy Wrzós.

Kobiety

Są różne:

Piękne i brzydkie i skromne i próżne,
Rozanielone, rozdancingowane,
Rude, tyse, blade i rumiane.

Jedne mają piersiątką, jak małe jabłuszka,
Drugie mają biust pełny, wzdety, jak poduszka,
Inne mają, jak ciasto rozgniecione wałkiem
I mogą je zarzucać, jak wylot kontusza,
Inne piersi nie mają całkiem.

Jedne piszczą: „Nie, nie, nie“ kiedy się je rusza,
Inne wciąż żądza techce,
A nikt ich ruszać nie chce.

Jedne są wojownicze: w kochanka lub męża
Wala wszelkim kalibrem wszelkiego oręza,
Drapią, jak zawodowy, najemny oprawca
Ciskają talerzami, niby bumerangiem
I dobijają wroga rachunkiem od krawca,
Inne w pokorze wielkiej ducha

Czytają książkę: „Król małp: Ouha“
I chcą... no, chcą z orangutangiem.

Jedne oddają się w sleepingach
Inne na sianku, inne w łóżku,
Jedne z wargami zaciętymi,
Inne szepczące: „Mój pępuzku!“
Większość ostatnio się wypaca na dansingach,
Ponieważ stało się najwyższą modą
Udawać małpę, póki się jest młodą.
Jedne są piękne, a drugie piękniejsze,
Malują sobie wszystko co się da
I perfumują sobie aż do Z od A
Wszystko najintymniejsze.

Jedne mówią: „Ach, nie kuś.
Pełna jestem strachu.
Odejdź, przestań mnie gnieść,
Uszanuj moją cześć“.

A inne mówią krótko: „Odknaj brachu“.
Jedne są sprytne, a drugie naiwne,
Jedne są proste, a drugie przedziwne,
Jedne w swych żądzach nie uznają tamy
I wszystko kładą na jedną kartę —
We wszystkich się kochamy
I wszystkie są djabła warte.

